Cena numeru 20 groszy.

№ 4. WARSZAWA — 15 LUTEGO 1925 R. ROK XII.

DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI i OŚWIATOWY z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA.

Redaguje Komitet, pod kierunkiem ADAMA CHĘTNIKA.

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. — Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.



Polowanie na wilki.

(do art. na str. 8-ej).

Pamiętajmy o ludoznawstwie!

Junactwo, oprócz krajoznawstwa, oprzeć się musi bezwzględnie na *ludoznawstwie*. Potrzebę tego podkreślam już od szeregu lat i do dziś uważam, że bez ludoznawstwa nie masz ani prawdziwej oświaty ludowej, niemasz ugruntowania czystej polskości, nie będzie też rozwoju kulturalnego i narodowego wsi polskiej. Ludoznawstwo, to poznanie zewnętrzne i wewnętrzne wsi naszej, to poznanie kultury materjalnej i duchowej ludu naszego, to wreszcie zebranie i przechowanie dorobku własnego, czyli tej kultury ludowej i ocalenie jej od zaginięcia i zupełnej zagłady. Kultura *materjalna* ludu to jego sposób pracy i bytowania, jego odzież i gospodarowanie. Kultura *duchowa*, to jego twórczość umysłowa i sztuki piękne, to muzyka i śpiew rodzimy, to podania, legendy, klechdy, przysłowia i t. d.

Mieliśmy w Polsce uczonych i badaczy, którzy całe życie strawili na

pracy ludoznawczej, na zbieraniu rzeczy ludowych. Takimi byli K. W. Wójcicki, Oskar Kolberg, Zygmunt Gloger, i wielu innych. Prace ich są wiecznym pomnikiem tego, co stanowi dorobek naszego ludu. Ale pomniki te, przechowane w bibljotekach i muzeach albo spoczywają spokojnie na półkach, albo czytane są tylko przez takich samych młodszych ludoznawców. To też postarajmy się, by lud sam o sobie chciał się więcej dowiedzieć, by starał się poznać nawzajem i ocenić swoją rodzimą twórczość, by zechciał odnieść się z szacunkiem do swej kultury ludowej, która jest cząstką składową kultury całego narodu.

Junactwo, ugruntowując się na własnym dorobku, oprze się w swej pracy — obok innych — przedewszystkiem na *ludoznawstwie*. I w tej pracy wziąć winna udział nasza młodzież.

W „Junactwie“ będziemy się starali nietylko poznać swój dorobek rodzimy, swą spuściznę pradziadów, ale, odgrzebawszy z popiołów wszystko, co piękne i dobre w ludzie naszym, będziemy chcieli utrwalić to w życiu, czynach i pracy naszej. Pamiętać też będziemy, że „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia“ i dlatego będziemy się starali wskrzeszać tylko to, co jest potrzebne i celowe w życiu, co umocni naszego ducha i naszą dumę obywatelską; co pomoże do pogłębienia naszej polskości, utrwalenia patrjotyzmu i ugruntowania tych wszystkich cech, które przyczynić się mogą do podźwignięcia naszej ogólnej kultury narodowej i do wzmocnienia sił żywotnych całego narodu i Państwa.

O tem będziemy pamiętali w naszej pracy junackiej.

Adam Chętnik.

DO CELU!

W dobrej czy smutnej istnienia doli,
Nie zaprzedajmy ojczystej roli,
Która ma dla nas cenę bez granic,
Bez której mienie wszelkie jest na nic!

Bądźmy wiernymi tej ślicznej mowie,
Którą gwarzyli prapradziadowie;
Stójmy wytrwale przy ojców wierze,
Za którą nieśli życie w ofierze.

Dążmy do dziejów naszych poznania,
Świetnej przeszłości umiłowania;
Czcią otaczajmy owe mogiły,
Co bohaterów naszych przykryły...

Niechaj nam w każdej życia kolei
Przyświeca promień słońca nadziei,
Co siły nasze w nieszczęściu krzepi,
Utwierdza w wierze, że będzie lepiej.

Zawsze w pochodzie do celu przodem!
Zawsze pamiętać, żeśmy narodem,
Któremu w tyle nie wolno zostać,
Jeśli zadaniom swoim chce sprostać!

FERDYNAND KURAŚ.

WIDOK GDAŃSKA.



Wolne miasto Gdańsk, znane ze swej w stosunku do nas buńczuczności i pruskiej buty, leży u ujścia Wisły, nad jej odnogą, zwaną Motławą. Gdańsk jest miastem starem, budować go miał Sobiesław I książę pomorski; wiadomości o samym mieście przechowały się z roku około 1000-ego. Gdańsk był w rękach polskich, potem przez pewien czas w rękach krzyżackich. W r. 1410 po bitwie pod Grunwaldem znowu przeszedł w ręce króla Jagiełły, wraz z innemi miastami. Po rozbiorze Polski musieli go Prusacy zdobywać siłą (w r. 1793), a zdobywanie to trwało cały tydzień. Było to miasto bogate i handlowe, z Polski spławiano tu Wisłą wszystkie płody na tratwach oraz na szkutach, komięgach i innych statkach wodnych. Gdańsk bez oparcia się o Polskę nie da sobie rady, a Polska bez Gdańska obejść się może, o ile wybuduje swój port morski w Gdyni.

Na rysunku widzimy stare spichlerze nad Motławą, w oddali zaś starą windę, zwaną żórawiem.

Obchód w Warszawie

900-lecia koronacji Chrobrego.

W bieżącym roku Polska cała święci wielką rocznicę — 900-lecie koronacji Bolesława Chrobrego.

Dziewięć wieków wstecz, w mgle zamierzchłej przeszłości, królewskim blaskiem zajaśniało wschodzące słoneczne jutro Polski — na kanwie dziejów zarysowała się wyraziście mocarna postać wielkiego Piastowicza.

I genjalną ręką Króla Bolka wzniesione stanęły niewzruszone zręby państwowości i suwerenności narodu polskiego, i poprzez dziewięć stuleci stoją krzepkie acz rażone dziejowych burz piorunami, walone taranem zachłanności wrogów.

Dziś, w hołdzie dla wielkiego ducha, mądrości i monarszej woli swego pratwórcy chyli czoło Polska cała.

Stolica uroczystym obchodem czciła wiekopomną rocznicę koronacji Bolesława 1-go. W uroczystości, ktora odbyła się w sali Rady miejskiej wzięli udział: Ks. Kardynał Kakowski, biskup polowy W. P. Ks. Gall, marszałek Trąmpczyński, ministrowie: Ratajski i Kiedroń, generałowie: Suszyński i Wroczyński, liczni posłowie i senatorowie, weterani powstań, przedstawiciele władz miejskich z prezydentem Jabłońskim oraz tłumy Warszawian.

Po odegraniu przez orkiestrę policji hymnu narodowego otworzył akademję przemówieniem sen. Baliński— „Obok czci dla bojowników o przywrócenie utraconej wolności godzi się rozpamiętywać i czcić wielkie zdarzenia i wielkich mężów, co w toku dziejów budowali i utrwalali państwo polskie, a przedewszystkiem tego, co był głównym i istotnym jego twórcą! Król, nie hołdujący nikomu, król prawdziwy, król w każdym calu, rycerz nad rycerze, wódz znakomity, polityk i mąż stanu nadzwyczajny, rządca mądry i sprawiedliwy — Bolesław Chrobry.

Wznieśmy ducha! Oby za dziewięć stuleci potomkowie potomków naszych mogli z równą chlubą i wdzięcznością oceniać chrobrość i rozum państwowy naszego narodu w obecnym okresie odbudowywania państwa polskiego, jak my oceniamy to, co dokonał w okresie jego budowy ówczesny jego Król i Twórca. Bolesławowi Wielkiemu — sława!“

Chór „Harfy“ pod dyrekcją p. Lachmana odśpiewał piękny prastary hymn rycerstwa polskiego: „Bogarodzicę“, poczem świetną charakterystykę nieśmiertelnych czynów Chrobrego nakreślił znakomity historyk prof. Wacław Sobieski z Krakowa.

Barwnemi słowy wywołał przed oczy zebranych postać i działalność bohatera, „jakiego nam pozazdrościć mogą homerowe epopeje i sagi skandynawskie“.

Rycerskie boje z Niemcami i Rusią, rozległa działalność chrześcijańsko-misyjna, słynne uczty Chrobrego, królewsko wspaniałe rządy i bogactwo narodu, potężne zamiary stworzenia wszechsłowiańskiego imperjum, wreszcie uwieńczenie swych skroni koroną królewską — oto treść panowania budowniczego Polski. Uroczystość zakończyła się odegraniem poloneza Szopena.

Na stokach Cytadeli.

„Jest czynów ludzkich tak podniosła sfera,
Że można zginąć — lecz się nie umiera“.
Daniłowski.

5-go sierpnia r. z. upłynęło sześćdziesiąt lat od chwili, gdy na stokach cytadeli warszawskiej rozegrał się krwawy dramat.

Powstanie styczniowe, szamocące się w ostatnich konwulsyjnych drgnieniach, słabnąc, docierało swego boleśnie smutnego kresu. I oto Polskę, poćwiartowaną na trzy wielkie kawały, poszarpaną, skatowaną, stratowaną, splugawioną — przybijano znów do krzyża... I znów kalwarja?!.. I znów krzyż?!!... I znów Ofiara?!!!. Ratunku!.. Jam odpokutowała już za winy swych synów... Ja pragnę być wolną... ja muszę żyć!...

Tak. Ty, Polsko, żyć będziesz po wieki! Napróżno jednak wzywasz obcych pomocy. Napróżno odrywasz zakrwawioną swą rękę od tego drzewa hańby i śmierci i wyciągasz ją w stronę zachodu, żebrząc litości!... Napróżno. Tam cię nie widzą, widząc nie słyszą, słysząc nie rozumieją... Ciebie widziano, gdyś była potężna, zakuta w stalową zbroję, gdy na twych usługach były tysiące skrzydlatych rycerzy... Dziś pozostały ci jeno strzępy żebraczych łachmanów, więc... zapomniano o twej świetlanej przeszłości, zapomniano o Wiedniu, zapomniano, żeś była „przedmurzem chrześcijaństwa“, zapomniano, że rozbijały się o piersi twoje, niby granitowe skały piętrzące nawałnice: pożogi, mordu, zniszczenia...

Polsko, skieruj swój wzrok bolesny w stronę własnego sumienia, spójrz na stoki cytadeli!

Wyryj sobie w zakrwawionem, lecz wiecznie żyjącem sercu, niezatartemi zgłoskami ku nauce potomnych, że „wolność jak wszystko na tym świecie, nie tyle zdobywa się walką, ile mądrością i pracą", i ku wieczystej przestrodze—tę prawdę nad prawdami że „biada, narodom, które więcej kochają wolność, niż ojczyznę".

A teraz patrz! I cóż widzisz? Oto przed tobą wzgórza cytadeli a na nich pięć słupów szubienicznych, a z dali zdąża ku nim pięć wózków z tyluż bohaterami obowiązku...

Tak, na pierwszym to Romuald Traugutt, a dalej Roman Żuliński, Rafał Krajewski, Józef Toczyński i Jan Jeziorański — pięciu bohaterów sprawy narodowej, którzy w nagrodę za poświęcenie i trudy niewymowne, za cichą mękę, za tytaniczną pracę, za szarość, za słotę wszystkich dni swoich, otrzymają co? o, nie krzesła senatorskie, nie obszary ziemi, nie dostojeństwa ani zaszczyty od Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, lecz od wroga — pogardy i hańby znamię— szubienicę!... A dalej oto tysiące błyszczących, stalowych bagnetów, szeregi dygnitarzy i generałów w galowych mundurach. O, uroczystym, jaskrawym triumfem świeci Moskwa ten wołający o pomstę do Boga, dzień najwyższej niesprawiedliwości... Dla niej jednak dzień to radości i chluby narodowej... Po za szeregami zaś wojska i policji, tysiące mieszkańców stolicy zalegały obszerne przestrzenie przed twierdzą. Nagle — tłum drgnął. Skazańcy stanęli na miejscu kaźni. Powiew śmiertelny przebiegł ponad głowami, mrożąc krew w żyłach. Śmierć, zimną jak lód rękę wyciąga powoli po życie pięciu bohaterów.

Krótki rozkaz z dnia 18/30 lipca 1864 r. generał-adjutanta hr. Berga: „Karę śmierci nad przestępcami: Romualdem Trauguttem, Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyńskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim wykonać 24 lipca (5 sierpnia) o godz. 10 rano na stokach Warszawskiej Cytadeli Aleksandrowskiej z zachowaniem w tej mierze ustanowionych przepisów". — Wyrok miał być wykonany za chwilę...

Tłum zakołysał się i upadł na kolana. Na stos ofiarny spokojnie pierwszy wstępował Jan Jeziorański, ostatni Traugutt...

Pierwszy z nich ostatniego po raz pierwszy w życiu ujrzał pod słupem szubienicy, chociaż według brzmienia wyroku rzekomo pracowali oni wspólnie... Chwila grobowej, niezmąconej ciszy, jakiś niewyraźny, głuchy łoskot, zgrzyt... Pięć białych postaci zawisło w powietrzu...

(D. N.).
Z. Dobkowski.

Chciałbym ci dać wiosko...

Chciałbym ci dać wiosko moja,
Wiedzy złotą nić —
Żeby mogła ludzkość nasza,
Lepszą dolę śnić.
Chciałbym ci dać wiosko cicha,
Szczęścia jasny znak,
Do którego każdy dąży,
Lecz którego brak.
Chciałbym ci dać wiosko droga
Taki życia klucz,
Co otwiera drzwi do chwały,
Łzę ociera z ócz.
Chciałbym ci dać wiosko polska
Silny ducha hart,
Żebyś mogła być wpisana,
Do dziejowych kart.

Władysław Koszela.

Karol Marcinkowski

Jest on chlubą mieszczaństwa polskiego, ale i kraju całego zarazem. Mało mieliśmy działaczy równych jemu ofiarnością, pracą i umiłowaniem ojczyzny. Kolebką jego był Poznań, tam urodził się w r. 1800. Ojciec jego według jednych miał szynk, według drugich trzymał furmanki. Umarł młodo, zostawiając żonę z pięciorgiem dzieci w ciężkich materjalnych warunkach.

Mały Karol odznaczał się od lat najmłodszych zdolnościami i charakterem niepospolitym. Był też nadzwyczaj pilny. Kochali go i szanowali koledzy szkolni i uniwersyteccy, cenili profesorowie, Marcinkowski studjował w Berlinie medycynę. Bardziej ponad naukę miłował Ojczyznę.

Aby jej służyć zawiązał wśród studentów stowarzyszenie, zwane „Polonia“, którego celem było roztrząsanie spraw społecznych i politycznych, a także praca nad własnym charakterem, wyplenianie wad, podnoszenie się moralne. Związek ten ukryty wytropiła czujna policja pruska i zamknęła założyciela jego w wilgotnych murach więziennych. Wyszedł z nich po ośmiu miesiącach, jeszcze bardziej oddany Polsce i pragnący jej dobra.

Z zapałem rozpoczął pracę zawodową w rodzinnym Poznaniu. Wkrótce stał się ukochanym lekarzem wszystkich. Wielkie poczucie obowiązku kazało mu udzielać pomocy dniem i nocą, ubogim i bogatym, mieszczanom i daleko mieszkającym wieśniakom. Mróz, słota, ani zła droga nie odstraszały Marcinkowskiego od forsownej jazdy konno do chorego. Gotów był zawsze, każdej chwili dążyć do niego, spędzać przy nim noc, zrywać się co chwila na jego zawołanie. Ubogich leczył zawsze bezpłatnie. Dawał im jeszcze na lekarstwa pieniądze. Jeśli nie miał ich sam, to prosił o nie drugich. Miał z tego powodu niejedną przykrość, ale to go nie zrażało. Był kierownikiem szpitala Sióstr Miłosierdzia i rozszerzył go szybko z 40 do 220 łóżek. Był duszą wszystkich szlachetnych poczynań w Wielkopolsce. Przy nim grupowali się ludzie, oddani krajowi. On pomagał kształcącej się młodzieży, rzemieślnikom, zubożałym rodzinom; oracz niwy ojczystej chwycił za broń, gdy wybuchła za kordonem w zaborze rosyjskim wojna w r. 1830. Początkowo prosty szeregowiec, później wachmistrz i podporucznik otrzymał pod Grochowem krzyż „Virtuti Militari“. Po bitwie, gdy ucichł szczęk broni, Marcinkowski pracował, jako doktór, leczył i opatrywał żołnierzy. Nie danem mu było walczyć długo za świętą sprawę. Oddział jego przeszedł granice pruską i został tam natychmiast rozbrojony.

Marcinkowski znalazł się w dalekiej Kłajpedzie. Tam niósł z całem poświęceniem pomoc cholerycznym. Żegnano go z żalem serdecznym i głęboką wdzięcznością, kiedy opuszczał miasto i udawał się do Anglji. Lata w niej i w Paryżu spędzone były dla Marcinkowskiego dalszą szkołą w umiłowanym zawodzie. Pracował w szpitalach, gdzie korzystał z wskazówek sławnych doktorów. A przytem leczył wychodźców Polaków, wspierał ich, bo biedę cierpieli wielką, pocieszał, gdyż położenie ich na obczyźnie było ciężkie, rozpacz po przegranej walce gryzła ich duszę.

(D. N.)

Wanda Bielska.

O Mazurach pruskich.

I.

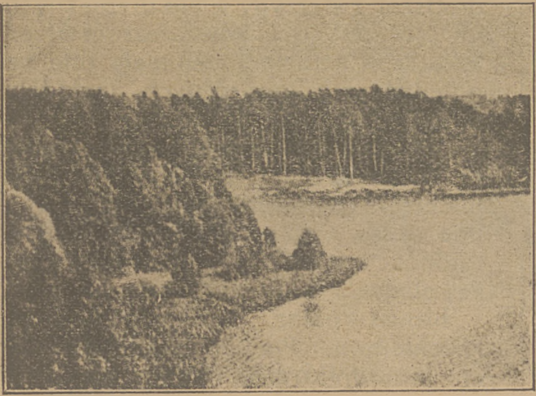
Kraj, lud i jego przeszłość.

Na północ od dawnego Królestwa Kongresowego ciągnie się kraik niewielki, stanowiący część składową Prus Wschodnich, znany powszechnie pód nazwą „Mazury“. Lud napozór zniemczony — posiada jednak mimo wszelkie obce naleciałości tak wiele wspólnego z ludem polskim, w szczególności z Kurpiami, że nawet Niemcy, starający się nazewnątrz wszelkie ślady obce zatrzeć i zataić, przyznają w gruncie rzeczy odrębność pochodzenia tego podwładnego im ludu. Z pogardą mówią oni: „Gdzie się kończy kultura (oczywiście niemiecka), tam znajdziesz—Mazura“.

Skąd się wziął ten Mazur na ziemiach, od wieków należących do państwa niemieckiego? W krainie tysiąca „jezior i moczarów“, pełnych tajemnicy i uroku? Dawne to dzieje.

Przestrzeń, oddzielającą b. Kongresówkę od morza Bałtyckiego, w zamierzchłej przeszłości zajmowali Słowianie; podbici zostali oni na czas

jakiś przed Narodzeniem Chrystusa przez szczepy prusko-litewskie, przybyłe z nad brzegów morza Czarnego. Osiadłszy wśród Słowian, stojących na znacznie wyższym od siebie stopniu kultury, przyjęli starożytni Prusowie kult religijny, niektóre zwyczaje, a nawet wyrazy i zwroty. Zakon Krzyżowy, sprowadzony przez ks. Konrada Mazowieckiego do walki z napadającymi i pustoszącymi ziemie mazowieckie Prusami, zaczął pod pozorem szerzenia chrześcijaństwa tępić ogniem i mieczem opornych Prusów. Wkrótce niewielka pozostała ich liczba, a ziemie niegdyś kwitnące, zamieniły się w puszczę dziką. Dla zaludnienia tych pustych obszarów zaczęli Krzyżacy



JEZIORO NIDZKIE W PRUSACH.

kolonizować je przybyszami, zwabionymi bogactwem lasów i jezior, a także przywilejami, nadawanymi przez W. Mistrzów. Ziemię Gołędzką, czyli powiaty: szczycieński, łecki, olecki, jańsborski, węgoborski, rysicki oraz na zachód od niej położoną ziemię Sasinów t. j. powiaty: działdowski, niborski, dąbrowski, olsztynkowski i ostrodzki, jako w pobliżu Ks. Mazowieckiego położone, zamieszkali uchodźcy z Mazowsza. Pierwsze ślady kolonizacji spotykamy na pograniczu 13 go i 14-go wieku. Mazurzy zakładali wsie na sposób im właściwy, a nadawali miejscowościom nazwy swych dawnych pieleszy.

W czasie wojen Polski z Krzyżakami Mazurzy, którzy nie zatracili poczucia odrębności rasowej, zwykle stawali po stronie Polski, dopomagali przy odnoszeniu zwycięstw. Mimo swego ciążenia ku Polsce okoliczności polityczne tak się układały, że ziemia mazurska pozostawała nadal przy Prusach, a Mazurzy cierpieli pod wielkim uciskiem pięści krzyżackiej.

(C. d. n.). *Emilja Sukertowa.*

Wystawa w Liskowie.

Polska posiada wieś, którą powinien znać każdy Polak, interesujący się przejawami pracy społecznej wśród ludu, ruchem spółdzielczym na wsi.

Wieś ta—to Lisków.

W niedalekiej przeszłości była to wioska uboga, posiadająca gospodarstwa rozdrobnione, glebę słabą, pozbawiona szkół ludność liczyła 87% analfabetów.

Obecnie Lisków jest pierwszą wsią może w Polsce całej, tak pod względem rozwoju ekonomicznego, jak i społecznego.

Przed 25-ciu laty objął parafję liskowską ks. Wacław Bliziński, — z młodzieńczym zapałem gorącego serca, rozpoczął pracę społeczną wśród swych parafjan, zmierzającą do poprawy bytu i pogłębienia uczuć szlachetnych.

Wieczór, spędzony w Liskowie, w czasach niewoli, pozostanie nazawsze w pamięci. Muzyka, śpiew, deklamacja, przemówienia — w jednym brzmiały tonie, którym w innych okolicach mówiono szeptem przy zamkniętych drzwiach.

Tak budziły się w Liskowie z długiego snu dusze ludu, kształtowały się uczucia szlachetne ludzi, obojętnych do niedawna na sprawy kraju.

Postanowienie ks. Blizińskiego, aby w każdem dziecku, każdym młodzieńcu rozbudzić chęć do nauki — stało się czynem. Powstaje osiem ochron w parafji, — były to tajne szkoły, wolne od systemu rządu rosyjskiego, nadewszystko budzono w

nich duszę dziecka. Już w 1913 r. parafjanie opłacali 100 gazet.

Lisków posiada w chwili obecnej 20 ognisk kulturalno - oświatowych, oto one: Sierociniec, który wychowuje, kształci i uczy pracy 350 dzieci-sierot po żołnierzach wojska polskiego, — seminarjum nauczycielskie, w którem przygotowuje się do zawodu nauczycielskiego 156 uczniów, szkołę rolniczą, szkołę mechaniczno-ślusarską, szkołę zabawkarską, kursy praktyczno-rękodzielnicze (szycia, tkactwa, szczotkarstwa, pończosznictwa, haftu), — szkoły powszechne, dom ludowy, kąpiele ludowe, szpital z lekarzem stałym, ambulatorjum, gabinet dentystyczny, straż ogniową, bibljotekę, zespoły śpiewacze, orkiestry, drużyny harcerskie, kółko rolnicze, koło kobiece, stowarzyszenie młodzieży, organizację rozrywek, kinematograf naukowy.

Lisków posiada stowarzyszenia ekonomiczno - społeczne: bank ludowy, stowarzyszenie spożywców, piekarnię spółdzielczą, stow. budowlane (cegielnię, cementownię, szlamiarnię, składy materjałów budowlanych), część własnego młyna w miasteczku Koźminku. Lisków posiada pocztę, telegraf, telefon, oświetlenie elektryczne, częściowo kanalizację, drogę brukowaną, szosy wysadzone drzewami owocowemi.

Niezbitymi dowodami uspołecznienia gospodarzy są ofiary, składane na cele społeczne, tak części mienia osobistego, jak również i dochodów stowarzyszeń spółdzielczych.

Ażeby ułatwić każdemu zwiedzenie tej najbardziej uspołecznionej wsi w Polsce, postanowiono urządzić w Liskowie wystawę pod nazwą: Wieś polska w Liskowie. Wystawa będzie miała działy: 1) rolniczy, 2) hodowlany, 3) ogrodniczo-pszczelniczy, 4) spółdzielczy, 5) oświaty powszechnej i zawodowej, 6) opieki i pracy społecznej, 7) przemysłu ludowego, 8) maszyn i narzędzi rolniczych, 9) etnografji i zdobnictwa, 10) hygieny i przeciw-alkoholowy, 11) walki chemicznej.

Należy oczekiwać, że całe społeczeństwo, które pragnie rozwoju wsi polskiej, podąży do Liskowa w okresie czasu od 16-go do 29 go czerwca włącznie. Do Liskowa prowadzi kolej kaliska do stacji Opatówek, skąd zapewniona będzie komunikacja na miejsce wystawy,—kto może iść pieszo 8 wiorst, zechce dojechać do stacji Radliczyce. Zapewnione będą również noclegi i obiady.

Organizacje młodzieży winny urządzać wycieczki na wystawę do Liskowa. *Aniela Chmielińska.*
członkini komit. wykonaw. wystawy.

WILKI.

(Do rys. na str. I.).

Gdy Polska nasza posiadała dawniej dużo wielkich i gęstych lasów, gnieździło się w nich prócz innej grubszej zwierzyny wiele drapieżnych i krwiożerczych wilków. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty napadały one na pojedyńczych podróżnych, zaglądały w zimę do wsi, dobierały się do bydła i świń, robiły spustoszenia w owczarniach. Urządzano wtedy nie ciągłe polowania z naganką i wielkie obławy, po parę set ludzi liczące. Ludność z wiosek pod kierownictwem zawołanych myśliwych szła na wilki z bronią palną, widłami, kołami, i siekierami. Po ubiciu kilkudziesięciu szkodników w okolicy na jakiś czas następował spokój.

Wyprawne skóry wilcze zwano wilczurami. Dziś wilki są jeszcze w lasach wschodnich, na Wołyniu i Polesiu. Ojcowie nasi umieją o wilkach opowiadać wiele ciekawych historji i zdarzeń. *A.*

CZYTELNICY!

Od Was zależy dalszy rozwój i ulepszenie pisma. Od waszego popierania i nadsyłania przedpłaty zależy, czy pismo będzie stale ulepszane i czy wychodzić będzie częściej, niż co dwa tygodnie. Nie przypuszczamy, abyście zwłoką w nadsyłaniu należności, chcieli rozmyślnie byt pisma podrywać. „Dwa razy daje, kto prędko daje“ — powiada przysłowie, płaćcie więc zaraz, nie odwlekając na później, jeśli chcecie otrzymywać pismo regularnie i w możliwie ulepszonej formie.

REDAKCJA „DRUŻYNY“.

Psy z góry Św. Bernarda.

Niby mur olbrzymi rozdziela potężny wał Alp południe Europy od zachodu. Dzisiaj przedsiębiorczość techników, przebijająca największe góry tunelami i prowadząca tory zębatych kolejek na najwyższe szczyty, umożliwia już ludziom wygodne przebywanie tej zapory, stworzonej przez przyrodę. Ale w ciągu długich wieków musiał człowiek, wśród trudów i niebezpieczeństw, piąć się po górskich śnieżycach i przesmykach, by z słonecznej Italji przedostać się do zachodniej Szwajcarji, zachodnich Niemiec i Francji, lub odwrotnie.

Nietylko poszczególni ludzie, kupcy, artyści, podróżnicy wędrowali temi górskiemi drogami, chodziły tędy i całe olbrzymie armie.

A jedną z dróg, najsławniejszych przez wszystkie wieki, była droga przez Wielkiego Świętego Bernarda. Liczne monety i inne przedmioty, odnajdywane w okolicy, dają świadectwo, że już na długi czas przed pierwszemi wyprawami zaborczemi Rzymian, przechodziły tę drogę hordy Celtów i Gallów, napadające na Włochy. Wprawdzie najnowsze badania historyków dowiodły, że Kartagińczyk Hannibal przeszedł przez Alpy drogą Małego Św. Bernarda, ale wojska rzymskie, a potem Longobardzi i cesarze Karolingowie posługiwali się wyłącznie tym przejściem. Cesarz Karol Wielki wędrował tędy parokrotnie, między innemi na koronację do Rzymu.

W dziejach nowożytnych sławne jest przejście przez Św. Bernarda cesarza Napoleona w maju 1800 r. na czele czterdziestotysięcznej armji.

Od tego czasu droga służyła już niemal wyłącznie celom pokojowym, aczkolwiek przejście, zwłaszcza podczas zimy, jest jednem z najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych.

Pochłaniał też Wielki Św. Bernard wiele ofiar każdego roku. I to właśnie stało się podnietą do stworzenia w tem miejscu schroniska i pogotowia ratunkowego, śpieszącego z pomocą nieszczęśliwym, zbłąkanym wędrowcom. Założyli schronisko zakonnicy, dobierając za współpracowników olbrzymie psy, nazywane dotąd Bernardami, a wytresowane specjalnie do odszukiwania w śnieżnych zaspach skazanych na nieuniknioną śmierć wędrowników.



Psy Bernardzkie odkopują zbłąkanego podróżnego.

Odkąd powstało schronisko, liczba ofiar zmniejszyła się bardzo znacznie. Ożywieni miłością bliźniego zakonnicy nie cofali się przed najstraszniejszą niepogodą, zawsze gotowi byli narazić życie własne dla ocalenia nieszczęśliwego człowieka. Praca ich spotkała się z powszechnem uznaniem i poparciem. Cesarze, książęta i hrabiowie, papieże i opaci nadawali zakonnikom z góry Św. Bernada liczne przywileje i środki materjalne, mogące ułatwić pełnienie dobroczynnego dzieła.

Schronisko rosło z biegiem lat. Dzisiaj wznosi się tu kilka dużych budynków i piękny kościół. Wprowadzono również liczne udogodnienia nowoczesnej techniki: gmachy są oświetlone elektrycznie i ogrzewane centralnie; telefon łączy schronisko z ostatnią, najdalej w górę wysuniętą osadą ludzką i nieraz mieszkańcy osady zawiadamiają za-

konników, zwłaszcza w razie nagłej śnieżycy, że jakiś wędrowiec wyruszył w tym czasie drogą ku schronisku.

Droga ta podczas zimy bardzo jest niebezpieczna. Okres zimowy trwa tutaj około dziewięciu miesięcy, śnieg leży nieraz na wysokości drugiego piętra. Szczególnie ożywioną działalność muszą zakonnicy rozwijać w początkach wiosny. Podczas gdy w dolinach ziemia pokrywa się już zielenią i kwieciem, tutaj rozpoczyna się okres najsroższych zamieci śnieżnych, spadające lawiny grożą wędrowcom na każdym kroku.

W tym czasie zakonnicy są w ciągłym pogotowiu, regularnie co czas pewien wyrusza w drogę mały oddziałek, złożony z jednego lub dwóch psów, sługi klasztornego, niosącego żywność i napoje rozgrzewające; zawsze towarzyszy im jeden z zakonników, bo nierzadko się zdarza, że odnaleziony wędrowiec potrzebuje raczej pokrzepienia ducha, niż ciała.

Uratowanego odprowadza się, lub niekiedy — wrazie zbyt wielkiego wyczerpania — przenosi do schroniska. Ogrzany, schludny pokój, ciepłe, posilne pożywienie ułatwiają mu odzyskanie sił i zdrowia. A potem przez całe życie wspomina z wdzięcznością o dobroczynnej instytucji i o tych wielkich psach, które umyślnie do tego tresowane, odnalazły wśród olbrzymich śniegów jego ślady i naprowadziły na nie śpieszący z pomocą oddziałek.

P.

Z wędrówek po wsi.



Piękna jest nasza mowa polska — czy to wymawiana na wsi językiem prostym niewykształconym i niewyszukanym, czy narzeczem góralskim lub mazurskim. Taka mowa nikogo nie szpeci i nie hańbi. Ale niejeden lub niejedna, gdy pójdą do miasta i po pewnym czasie wrócą do wsi, starają sie mówić jeszczcze lepiej, jeszcze więcej „po pańszku", zaczynają „szadzić" i „szolić" tak, że aż uszy puchną. Taka mowa ośmiesza i mówiącego i samą mowę.

Przyjechałem do jednej z wiosek w pobliżu Warszawy. Ponieważ zapomniałem, gdzie mieszka mój znajomy, wstąpiłem więc do pierwszej z brzegu chałupy, by zasięgnąć języka. Rodzina była liczna, gospodarska. Dzieci kilkoro w różnym wieku, najstarsza zaś córka lat około 20 ubrana nieco z miejska, w mocno modnej bluzce.

— Marcysiu, a prędzej tam „ufrezuj" swoje włosy, bo czas krowę doić — woła matka gdzieś od pieca. Bierz skopek i wędruj do obory.

— *Żarasz* — odpowiada zaczepiona przez matkę — niechno *szkończę* toaletę, na *żabawę* idę niedługo, a węgli do *żelażka* później nie będzie. Po chwili wyszła ze skopkiem.

— A uważaj dobrze, by ci krowa ogonem pudru z twarzy nie otrząsnęła — dodała za odchodzącą.

— Ja puder *weżmę że szobą* — usłyszałem już z za drzwi.

— A nie upudruj choć krowy! — zaśmiała się jeszcze matula.

Po chwili wdałem się w rozmowę. Dowiedziałem się, że gospodarka kuleje, bo mąż pijak, karciarz, z czterech córek jedna jest w Ameryce, druga na służbie, trzecia, którą widziałem, była w Warszawie przez pół roku, też na służbie i wróciła do wsi, na wesele brata. Najmłodsza dziewczyna pasła dopiero gęsi od roku i byłaby już awansowała do

krów, gdyby nie ta szkoła, do której iść musiała.

Dowiedziałem się też, że mój znajomy mieszka akurat tam, gdzie będzie zabawa, a właściwie „żabawa“ weselna.

Podziękowawszy za wyjaśnienia poszedłem dalej i wkrótce witałem się już ze znajomym. Załatwiwszy moje sprawy chciałem odejść, ale ten mię zatrzymał: — Dziś mamy wesele, młodzież już się schodzi, za chwilę będą tańce — powiada. Że miałem parę godzin czasu, więc zostałem.

W sąsiedniej dużej izbie było już wesoło i rojno. Wkrótce zagrała muzyka i zadudniała podłoga — młodzież poszła w tany. Po pewnym czasie muzyka ucichła, a rozległy się głosy:

— Jak się masz Marcysiu! Dobrze, żeś przyjechała — wołali jedni.

— Z ciebie teraz wielka pani, masz jedwabną bluzkę — zauważyła któraś z dziewczyn.

— *Żatańczymy* po miejsku, pokażemy jak tańczą w Warszawie, zawołał ochoczo, podchodąc do niej młody kawaler. Widać, że miał się za coś wyższego od innych, bo patrzał z góry, ubrany był po miejsku, na głowie miał czapkę na bakier, papieros w zębach, szalik czerwony na szyi, z kieszeni bocznej u góry wyzierała jedwabna w kratki chusteczka, a na nogach miał popękane lakierki. Widać z tego, że to nie byle kto...

— Idziemy, panno Marczjanno, w pierwsza figurę — zawołał podskakując do znajomej już mi Marcysi. Po chwili trzymali się już w parze, muzykańci szykowali instrumenty i zagrali na próbę kawałek.

— Grajcie, a ja *żaśpiewam*! — zawołała podochocona Marcysia. Muzyka zagrała, młodzież wybałuszyła oczy i uszy też, a Marcysia, ująwszy się pod bok zapiszczała:

W *szuterenie* gra *mużyka*
gra *mużyka*,
A tam *ż* Mańką Antek fika,
Antek fika,
Tańczowali ż lewej nogi
ż lewej nogi
Aż kurzyło się *sz* podłogi!

— Brawo! krzyknął kawaler w czerwonym szalu, prawdziwie po arystokratycznemu, sam najlepszy artyszta z *czyrku* lepiej nie potrafi, a teraz ja żaśpiewam:

Żagraj Walek na *armonji*,
na *armonji*,
Niech *żatańczy* pan Antoni,
pan Antoni,
Pobawmy się wszak *szobota*,
wszak *szobota*,
Dalej Mańka do *foksz-trota!*

Ponieważ od tego, co słyszałem, spuchło mi jedno ucho, a i drugie zaczęło to samo robić, więc nie czekając na resztę, pożegnałem znajomego i uciekłem.

Ale tak mi się wbiła w uszy piękna mowa i piosenki, które słyszałem, że mimowoli zacząłem w powrotnej drodze nucić:

Tańczowali dwa *artyszty*
Taniecz ich był *żamaszysty*
Oj, udały im się tany
Każdy myślał: *czo ża* pany!
Piękne było *tańczowanie*
Lażło w uszy i *szpiewanie*,
A *„kokosy się szoliło“*.
Że aż w dołku zamroczyło!
Ale bo *żabawa* była na *czałego*,
na *„feszt“*, *czo?...*

Wyrazy, źle z przesadą wymawiane, złożone są innym drukiem, proszę nie brać przykładu z moich tancerzy!

A. Wędrownik.

Z pism i książek.

Edward Abramowski: Pisma, tom I, Warszawa, nakładem Zw. Polskich Stow. Spożywczych. Wydawnictwo zakrojone na dużą skalę, przynosi zaszczyt Związkowi Stow. Spożywczych, tembardziej, iż Abramowski w pierwszym rzędzie — to filozof i polityk, który do spółdzielczości

sięga jako do środka, mającego mu ułatwić wcielenie jego teoryj. Nie tu miejsce na rostrząsanie tych teoryj, stwierdzić należy jedno, iż pisma tego wielkiego ideologa winny się znaleść w ręku każdego myślącego inteligenta. *S. K.*

J. Ostrowski: Gromada — światem włada, historja przedhistoryczna. Wydawnictwo Wydz. Propagandy Zw. Pol. Stow. Spoż. Fantastyczna arcyzabawna powiastka o początkach życia spółdzielczego. Autor przenosi młodego czytelnika (książeczka napisana dla młodzieży) w czasy przedhistoryczne i w szeregu żywych obrazów wskazuje, jak to człowiek, który z początku żył tylko sam dla siebie został zmuszony do łączenia się w gromadę. Książeczka ta ze względu na treść i tendencję winna się znaleźć w każdej bibljoteczce, a przedewszyskiem w szkolnej. Dobrą i godną polecenia metodę obrali wydawcy w celu propagandy Spółdzielczości: nowelka, komedyjka łatwiej trafi do umysłu drogą przez serce i wyobraźnię, niż suchą prozą zdążającą wprost do rozumu. *S. K.*

Sprawozdanie *Związku Polskich Stowarzyszeń spożywców i statystyka stowarzyszeń związkowych za 1923 rok.*

Spółdzielczy Kalendarz książkowy na rok 1925. Kalendarz ten wyróżnia się niezmiernie korzystnie z liczby podobnych wydawnictw, cechuje go umiejętnie dobrana treść, dająca świetny materjał propagandowy w ręku spółdzielcy. Kalendarz obok działów informacyjnych zawiera liczne powiastki i dowcipy z życia spółdzielczego, zdobią go umiejętnie wykonane ilustracje. *S. K.*

Pożyteczne wydawnictwo.

W Krakowie zaczęło wychodzić pożyteczne wydawnictwo pod ogólną nazwą: „*Biblioteczka geograficzna*“ „*Orbis*“ — *Polska— ziemia i człowiek.* Biblioteczka, w szeregu ładnie i starannie wydanych tomików z ilustracjami wydawana jest pod kierunkim profesora uniwersytetu krakowskiego, p. Ludomira Sawickiego, znanego ze swych podręczników geograficznych i map. W słowie wstępnem od redakcji profesor Sawicki zaznacza, że „Biblioteczka“ chce „przez szlachetną popularyzację wiedzy geograficznej uświadamiać ogół inteligentny, choć niefachowy co do podwalin bytu naszego narodu i innych społeczeństw“ Wydawnictwa podzielne będą na 3 serje: *I—ogólna; II—świat; III—Polska.* Nad wydaniem całej biblioteczki pracuje dotąd 40 specjalistów z całej Polski.

Książeczki będą doskonałym środkiem pomocniczym dla nauczycieli, oraz dadzą wiele pożytecznych czytanek dla uczniów szkół średnich i wyższych.

Dotychczas ukazały się następujące tomiki: — *S. Udziela* — Krakowiacy. — *Izydor Gulgowski* — Kaszubi. — *Jan St. Bystroń* Pieśni ludu polskiego. — *Adam Chętnik* — Kurpie. — *Kazimierz Sosnowski* — Beskidy Zachodnie. — *J. Talko Hryncewicz* — Muślimowie (Tatarzy litewscy). Inne tomiki w druku. Dla naszej pracy junackiej wydawnictwa takie będą miały pierwszorzędne znaczenie, to też polecamy je naszym czytelnikom. Nabywać można w księgarniach. Bliższe sprawozdanie z wydawnictw podamy w następnych numerach „Drużyny“.

Listy od Redakcji.

NASZE WSCHODNIE KRESY.

(Pow. Święciański).

Powiat Święciański jak i całe kresy, jest bardzo mało zaludniony. Wioska od wioski leży o kilka, a nawet kilkanaście wiorst. Tak samo dwory.

Okropnie tam znać wojnę: są domy bez okien, drzwi i podłóg; całe folwarki w gruzach. Poprostu łzy się do oczu cisną, gdy się patrzy na to okropne zniszczenie. Przytem tuż jest granica Litewska, więc są stałe napady, niby bandyckie, ale z karabinami maszynowemi! jak to ostatnio miało miejsce w Nieświeżu. Ziemia tam dobra, lecz okropnie źle gospodarowana przez włościan. Widziałam jeszcze sochę! Domy mieszkalne stawiane na sposób ruski, z okrąglaków, wewnątrz powyklejane tylko gazetami. Duża jedna izba, podzielona prawie na pół piecem, na którym sypia cała rodzina. W piecu tym piecze się chleb i gotuje obiad. Mają tam jeszcze staroświeckie na nóżkach garnki i tygielki, które stawiają na węglach, lub też okładają kawałkami drew; gotują raz na dzień, poczem zostawiają w garnczkach w ciepłym piecu na cały dzień jedzenie.

Ciemno i ponuro w takiej izbie, okna niewielkie bez firanek, podłogi też mało gdzie są. Całe umeblowanie takiej chaty, to stół w rogu i ławy dookoła, obrazy nad ławami i ładny długi ręcznik pomiędzy oknami: stół przykryty serwetą. Śliczne mają

tam płótna, tylko tkane na wązkich warsztatach, mało co szerszych, jak ręczniki, psuje to całą robotę. Ale są tak piękne desenie, że u nas nikt pojęcia o tem niema. Wełniaki i samodziały na ubrania tkają w jednym szarym, lub ciemnym kolorze, ale barwne kołdry robią po prostu prześliczne.

Jedno tylko co jest miłe dla oka po wsiach, to śliczne duże ogródki koło domów, pełne różnego kwiecia, aż w oczach się mieni od kolorów — O gdyby u nas dziewczęta to polubiły!

Wszedłszy do chaty, pozdrowiłam siedzących imieniem Chrystusa Pana Coś mi bąkneli pod nosem, czego nie rozumiałam. Okazało się potem, że ani dziadek ani babka po polsku nie rozumieją, tylko po litewsku, ojcowie też licho, dopiero dzieci od lat 16, polski język dobrze znają i ślicznie piszą i czytają. Ile tam roboty dla patrjotów! Okropnie przykre są tam wszędzie stosunki z księżmi. Litwini agitują, by całe kresy przeszły do Litwy, bronią nauki polskiego języka; straszne rzeczy opowiadają o takich litewskich księżach, poprostu nie chcą oni spowiadać po polsku, ani chować polaków. Za pogrzeb polak musi płacić trzy razy tyle, co litwin. Kazania mają tylko po litewsku i śpiewy kościelne również. Ciągle są kłótnie z ludnością, która polski język uważa za ojczysty. Żydów jest bardzo dużo. Nie wiem czy w Palestynie jest ich tylu, co na kresach, poprostu zapomina się, że jest to Polska, żydzi bowiem nie mówią zupełnie po polsku, tylko po rosyjsku. Zupełnie sobie nic nie robią z tego, że są w Polsce. Gdy w Święcianach zrobiłam uwagę żydowi w sklepie, że mówi po rusku — choć je chleb polski, powiedział mi po rusku, że on je chleb swój! Nasi żydzi, to pokorni, potulni, zadowoleni, że mogą coś utargować, tamci, to panowie, miejscową ludność traktują z góry. Nic literalnie dostać nie można, jeśli nie chce się kupować u żydów. Dobrze, że Organizacja Kobiet, założyła kluby w miastach kresowych, gdyby inaczej, to trzebaby było herbatę nawet pić, zrobioną przez żydów.

Ileż i na tym polu jest pracy dla „Rozwoju" na kresach! Ze Święciańskiego powiatu pojechałam do Lidzkiego, poczem do Nowogródzkiego. O Lidzkiem to samo mogę powiedzieć, co o Święciańskim, że żyd żyda wysadza. Cerkwi tylko więcej pozostawiono, bo więcej tutaj białorusinów i prawosławnych. Nic więc o tym powiecie specjalnego nie napiszę. Ale o Nowogródzkim sporo ciekawych rzeczy nazbierałam.

Z. Kaczyńska.

Popierajcie „Drużynę".

Do „Drużyny"...

Niedawnom Cię poznał „Drużyno" —
Niedawno!
A wierzę mocno, że ino
Krytyczne chwile przeminą
A będziesz potężną i sławną!
Niedawnom Cię poznał „Drużyno"
A przecie
Stałaś się dla mnie jedyną...
Twe hasła wszędzie zasłyną
niezbędną się staniesz na świecie!
Bo cel Twój jest wielki konieczny
I święty:
Dać młodym szlak życia bezpieczny
Osiągnąć cel wzniosły — bezsprzeczny
Cel nagród przez Ciebie wytknięty!
Tyś młodych jedynym Organem
„Drużyno" —
Twe hasło niech będzie już znanem...
Tu w Polsce i za oceanem
Zasady Twe nigdy nie zginą!
My, młodzi, zostaniem przy Tobie
Na zawsze
I w każdej życia, my, dobie
W zdrowiu, czy w smutnej chorobie
Wytrwamy!... Dni przyjdą łaskawsze,
Prowadź nas młodych wytrwale
Do celu —
W nieznane przyszłości nam dale
Ku wspólnym zwycięstwom — ku chwale!
Ja proszę i prosi nas wielu.

„Olek z nad Bałtyku".

Różne wieści.

— **Pomnik Bolesława Chrobrego** ma stanąć w Poznaniu. Zorganizowany Komitet budowy pomnika rozpoczął już zbieranie odpowiednich funduszów na cel powyższy.

— **Poświęcenie lokalu** „Sokoła", wraz z nowym pomieszczeniem „Drużyny" odbyło się w Warszawie przy ul. Szopena 3. Poświęcenia dokonał delegat ks. biskupa Galla w obecności delegatów wojskowości, ministerstwa oświaty, instytucji społecznych i oświatowych i t. p.

— **Najwięcej szkół** jest obecnie u nas na Śląsku. Szkół powszechnych jest tam 644, z czego polskich 576 i 68 niemieckich. Seminarjów jest 7, gimnazjów i szkół rolniczych 14, z czego 10 polskich, szkół przemysłowych 1 i handlowych 2. Uzupełniających szkół przemysłowych 41. Obecnie powstaje jeszcze kilka uczelni, między innemi szkoła mechaniczno-hutnicza w Królewskiej Hucie.

— **Wywłaszczenie** majątków niemieckich na rzecz posiadania polskiego na Śląsku rozpoczął rząd polski w myśl umowy polsko-niemieckiej, oraz w myśl przepisów

umowy genewskiej. Majątki te były zabrane niegdyś polakom przez niemiecką komisję kolonizacyjną.

— **Dziwna zima.** Zimy, jaką mamy w tym roku, nikt chyba nie pamięta. Nietylko, że brak mrozu i śniegu, ale ciepło nieraz jak w kwietniu. To też obecnie w wielu miejscach rozwinęły się porzeczki, jak na palmową niedzielę, bzy pootwierły pąki, a nawet zakwitły. Trawa i niektóre zielska zazieleniły się na dobre. W polach ludzie zaorują nawóz, a w sadach sadzą drzewka w m. lutym i przez cały styczeń. Jaki będzie koniec zimy czas pokaże.

Wiadomości polityczne.

— **W Albanji** nastąpił przewrót polityczny. Nowy rząd, sprzyjający Jugosławji, chce ogłosić republikę.

— **Trocki** — władca bolszewicki Rosji, został usunięty od zajmowanej władzy i wyjechał na południe Państwa sowieckiego.

Kapitaliści amerykańscy i niemieccy mają budować kolej żelazną przez Rosję północną i całą Syberję. Za budowanie kolei przedsiębiorstwo to otrzymało prawo do samodzielnego gospodarowania na przestrzeni 10 klm. z dwuch stron budowanego toru, z prawem pobierania opłat za przejazd i t. p.

— **Wojna Hiszpanji** w Marokko (Północna Afryka) skończyła się niepowodzeniem hiszpanów. Znaczną część kraju musieli oni opuścić, zatrzymując wojsko tylko na małym skrawku tej kolonji.

— **Z Gdańskiem** zatarg nie został jeszcze załatwiony. Niemcy mają nadzieję, że Anglja ich poprze w Lidze narodów. Polski „Kurjer Gdański“ zaznacza, że Polska nie może być brana za prowincję Gdańska, że trzeba zmusić Gdańsk do szanowania nas, przy pomocy naszej broni gospodarczej.

— **Na Litwie** rząd kowieński prześladuje polskość nie mniej, jak za moskali z czasów Murawjewa. Języka polskiego nie wolno tam używać, nawet równolegle z litewskim. Publicznie wolno używać tylko języka litewskiego.

Odpowiedźcie na pytania!

1. Czem najlepiej zająć młodzież wiejską w długie wieczory ?
2. Jak podnieść chęć do czytania i rozwinąć czytelnictwo gazet i książek?
3. Jak odciągać młodzież od próżniactwa, pijaństwa, karciarstwa, bójek i t. p. złych skłonności?

Odpowiedzi trzeba nadsyłać wprost do redakcji „Drużyny“. Odpowiedzi winny być nie długie, zwięzłe, zawierające życzliwe rady i wskazówki naszych czytelników; będą one drukowane w „Drużynie“.

Redakcja.

ZABAWA i ROZRYWKA.

Jajko, wtłoczyć do butelki.

Jest to ciekawa sztuka, w której nawet bez pomocy pompy powietrznej można łatwo okazać, że gęstsze powietrze wytwarza silniejsze ciśnienie, niż rozrzedzone. By to uskutecznić, ugotujcie na twardo jajko, i obłupcie je starannie i ostrożnie ze skorupki. Potem poproście jeszcze o jaką próżną butelkę, albo o zwyczajną karafkę od wody. Gdy będziecie już to mieli, zróbcie z gazety lub z niepotrzebnego papieru, zwoik dość suty papieru. Zapalcie go i wrzućcie do środka karafki. Cóż wtedy nastąpi? Zawarte w karafce powietrze przez rozgrzanie uniesie się do góry i pocznie ulatywać, tak że po krótkim już czasie niewiele go rozrzedzonego i rozgrzanego w karafce pozostanie. Wtedy zatknijcie prędko i ostrożnie obranem jajkiem otwór karafki, nie naciskając go jednak i nie wtłaczając. I oto teraz nastąpi zwykłe zjawisko fizyczne, które dla wielu wyda się czemś czarodziejskiem. Skoro tylko papier w karafce zgaśnie i ciepło już przestanie się rozwijać, pocznie



powietrze stopniowo się ochładzać i nanowo zgęszczać. Przez to utworzona przestrzeń rozrzedzonego powietrza spowoduje to mianowicie zjawisko, że jajko, poddając się ciśnieniu powietrznemu, będzie dążyło ku dołowi, wciskając się w szyjkę karafki, wydłuży się, jak kiełbaska, aż wreszcie z głośnem pluśnięciem upadnie na dno karafki.

Zjawisko to — zdaje się — powinno się udać nietylko z jajkiem, lecz i z innemi sprężystemi przedmiotami, jak np. z piłką gumową, z miękkim kartoflem lub z owocem. Trzeba atoli pierwej wypróbować.

Zagadka.

Jestem z lasu, mam duszę
ale ta nie żywa
Głos mój zwykł chwalić Stwórcę
i na godach bywa;
Mam konia i baranka—
z niemi nucę jednym głosem.
Stan swój mam płaski
z szyją, z krzywym nosem.

Kto odgadnie zagadkę, niech nadeśle rozwiązanie do „Drużyny",

Figiel arytmetyczny.

— Jak odjąć od 19-stu jeden, żeby pozostało 20?

Odpowiedź jest następujaca:

Piszemy zwykle XIX, wykreślamy ze środka I i pozostaje nam rzymskie XX, czyli suma, o jeden większa.

Nie wstanie sam z miejsca.

Załóż się z kim, że ten sam z miejsca nie wstanie. Gdy się założy, wstawaj z nim razem, a zakład wygrasz, bo nie wstanie sam tylko z tobą.

Przezorny bankier.

— A cóż to za tłuścioch ten pański kasjer!

— Ja go sobie umyślnie tak utuczyłem, żeby mi prędko nie czmychnął...

Zgodziła się...

— Naści Kasiu wielką dynię,
Jeno powiedz, chcesz mnie czy nie?
— Choć byś dał i karafijoł,
Ja cię nie chcę, boś się spijoł!
— Naści Kasiu tłuste prosię,
Jeno nie miej muchów w nosie,
— Choćbyś nawet dał i cielę,
Nie wskórasz ty u mnie wiele.
— Dam ci, Kasiu, krowę łysą.
Jeno bądź-no dla mnie insą...
— Szczere we mnie serce siedzi,
Leć-że, daj na zapowiedzi.

Dobry sposób...

— Dlaczego człowiek jak śpi to chrapie?

— Ażeby pchły odpędzić, proszę wujaszka.

Nad ranem.

— I znów, przyszedłeś urżnięty, jak Bela!., Nie wymawiaj się, gdyż wódka przez ciebie mówi!

— A widzisz, żeś się pomyliła, moja żono. Tym razem, to właśnie piwo.

Roztargniony.

— Tatusiu! Jaś zjadł mój większy kawałek ciasta!

— Smarkaczu! Zjedz zaraz mniejszy, a tamten oddaj!

W hotelu.

— Jak pan dobrodziej spał?

— Nieźle!... Ale te biedne pluskwy przez całą noc nie zmrużyły oka!

Zagalopowali się.

Pewien młody żołnierz pisze z pola walki do swojej narzeczonej:

— Piszę do Ciebie, ukochana, trzymając w jednej ręce karabin, a w drugiej szablę...

Drugi zaś, opisując położenie swoje i innych na froncie, tak się wyraził:

— Nie macie pojęcia, moi Drodzy, w jakim każdy z nas jest niebezpieczeństwie:

Niejeden z nas z wieczora żywy, cały i zdrów spać się kładzie, a na drugi dzień już umarły wstaje...

Odpowiedzi od redakcji i administracji.

— **p. An. Ch.** Dziękujemy bardzo, Otrzymaliśmy za pierwszym razem 11 przedpłatników, a później 20 adresów, wraz z prenumeratą. Młodzież, chwała Bogu, zrozumiała nasze intencje i garnie się do nas z ochotą. W innych sprawach wysłaliśmy list.

— **p. Kotłowskiemu.** Nie posiadamy ani broszurki, ani tego numeru.

— **p. Dobk.** Zastosowaliśmy się do prośby, zawartej w liście. Już się tam trochę uzbierało. Jeden z waszych artykułów przedrukowany był aż w Brazylji, co powinno druha zachęcać do dalszego pisania. Na nowej drodze życia przesyłamy serdeczne życzenia.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „DRUŻYNĘ"

— **p. A. Nowosadównie i M. „Marysiniance“.** Liściki wydrukowaliśmy; prosimy o więcej wiadomości z życia młodzieży na wsi.

— **p. C. W.** Byłoby nieźle, ale gramatyka szwankuje. „Buty“ nie pisze się przez „ó“, ani „chleb“ przez „p“. Uczcie się i nie zrażajcie się błędami. Uczyć się nie wstyd do samej starości.

— **p. M. z P.** Dziękujemy bardzo za zaufanie i życzliwość. Stoimy na gruncie oświatowym i ogólno - narodowym, opartym na etyce chrześcijańskiej.

25 numerów „Drużyny“ wysłaliśmy. Czołem!

— **p. Stan. Wardzińskiej.** Dobrze, że chcecie uczyć się na czemś grać i że lubicie muzykę. Źle wam tylko poradzono, gdyż na harmonjach grają panny przeważnie w cyrkach. Radzimy wam skrzypce, cytrę lub mandolinę. Jeżeli śpiewacie, to znaczy się, macie słuch. A czy macie kogoś w okolicy, co wam nuty pokaże? Czołem druhno!

— **p. S. Wójtowiczowi.** Trafimy i do was na kresy, tylko przyślijcie adresy. Skrzypce niezłe do nauki kosztują 15 — 20 złotych.

— **p. I. Cieślikowi.** „Drużyna“ wychodzi od r. 1912. „Teatr i muzykę“ dodawaliśmy w r. 1914. W 1918 r. „Lirnik“ wcale nigdzie nie wychodził. W r. 1919 powstał przy „Drużynie“, na projekt A. Chętnika. W różne brednie nie wierzcie, a przy bytności w Warszawie wpadnijcie do naszej redakcji, obejrzycie roczniki i niektóre dokumenty w naszem archiwum „Drużyny“. Bywajcie!

— **p. Wojciechowi S.** Cieszymy się, że wam się projekt podobał. Archiwum jest już kompletowane. Listy możecie obejrzeć na własne oczy. Dowidzenia!

— **p. K. Maślankowskiemu** z pod Grudziądza. List otrzymaliśmy i bardzo dziękujemy za zaufanie i tak dobre wieści.

Sprawę, o której druhu piszecie, załatwimy jaknajprędzej. Wysłaliśmy list zamknięty. Miejsce na sprawozdanie w „Drużynie“ dla was druhu i dla innych znajdzie się napewno. Ściskamy dłoń wszystkim i życzymy powodzenia w pracy. Czołem!

Nadsyłajcie przedpłatę!

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty.
Numer pojedyńczy — 20 groszy.

Cena ogłoszeń: poza tekstem, cała strona 100 zł. $1/2$ strona 55 zł.; $1/4$ strona 30 zł. w tekście o 50% drożej.

Wydawca: **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół“.** Za Redakcję: **Stefan Kotaniec.**

Druk A. Białobrzeskiego, Żórawia 7, tel. 245-83.